

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 -

DZIENNIK ILUSTROWANY

Zaszczytna przegrana przy równorzędnej walce Polska-Niemcy 0:1

Jedyna bramka padła w ostatniej minucie gry

BERLIN, 3.11. — Telef. od własnego korespondenta. — Z naprężeniem oczekiwany wynik międzypaństwowego meczu Polska — Niemcy przyniósł nam zaszczytną porażkę.

wyrażającą się cyframi 1:0 na korzyść Niemców.

Zwycięstwo przeciwników osiągnięte dopiero w ostatniej minucie wydarzenia doskonale przygotowanie drużyny polskiej, a cały przebieg meczu dał możność stwierdzenia

bramowej gry Polaków
i rzetelnych ich wysiłków.

Stadion wrę

Olbrymi stadion berliński wypełniał się został w niedzielę do ostatniego miejsca. Widzów było

ponad 50 tysięcy, wśród których okazała liczebność stanowiła kolonia polska, zebrana w ilości około 2 tys. osób.

Powiewały sztandary o barwach polskich i niemieckich, zwiastały się girlandy zieleni.

Trybuny honorowe zapelnione szeregami. Widać na nich ze strony polskiej: posła Ręczyńskiego w Berlinie p. Lipskiego w otoczeniu członków poselstwa, konsula generalnego R. P. — Gwrońskiego, przewodniczącego Polskiego Związku piłki nożnej gen. Bończa-Ludzkiego, plk. Olabisa i innych.

Niemcy reprezentowane były na meczu przez ministra propagandy Goebbelsa, szefa gabinetu ministra Reichshery Reichena, przewodniczącego niemieckiego komitetu olimpijskiego Lewalda, członków Zarządu Niem. Związku piłki nożnej i t. d.

Marne boisko

Pogoda piękna, słoneczna. Mroz 5-stopniowy. Warunki dobre, chociaż dla drużyny polskiej niezbyt dogodnie wróć twardego i śliskiego boiska.

Polski hymn narodowy

Z wybieciem godzinny 2-giej wbiegają cych na stadion piłkarzy polskich w czerwonych kostiumach sportowych powitały burzliwie oklaski widzów. Na dźwięk zagranego przez orkiestrę polskiego hymnu narodowego tłumy podnoszą się z miejsc, a wiele osób wita drużynę polską podniesieniem dłoni.

Trzeba z uznaniem podkreślić fakt, że Niemcy zachowali się wobec naszej drużyny z całą dżentelmenią.

Poprostu wstępowo.

I to nie tylko na wstępie, ale i przez cały czas meczu.

W chwili potem wpada na boisko

drużyna niemiecka. Czerwone koszulki i białe spodnie wysypują się na szare to wydeptanej trawy witane burzą oklasków publiczności.

Drużyny na boisku

Polska drużyna zrzuci czerwone swoje swetry i staje na środku boiska już w kostiumach meczowych złożonych z białych koszulek i czerwonych spodni. Kapitan naszego zespołu, obrońca Bułanow wita się imieniem drużyny z kapitanem zespołu niemieckiego, wręcza mu kwiaty, a następnie obaj przed stawiają się sędziującemu meczu Szwedowi p. Ohlssonowi. Drużyny zajmują swe stanowiska. Gwizdek.

Gra jest rozpoczęta.

Pięć pierwszych minut upływa w atmosferze olbrzymiego podniecenia trybun — na białej grze. Widać wyraźnie, że przeciwnicy hadają się nawzajem.

Tempo gry wolne

tem więcej, że twarde i śliskie boisko utrudnia ruchy.

W piątą minutę

Polacy pierwszy raz zaczynają niebezpieczny atak, zakończony jednak skuteczną interwencją Rosseberga. Niemcy przejmują natychmiast piłkę i prą na naszą bramkę. Silny strzał Lebera jest jednak zbyt wysoki.

Emocjonujący moment

Przewaga naszych przeciwników jest tu jednak tylko chwilowa. Zespół polski opanowuje powoli boisko, atakując raz po raz, coraz niebezpieczniej.

Po nieskutecznej akcji Pazurka następuje moment zapierający trybunom dech w piersi.

Nasz napastnik, Matjas, przebiega się w 15 minutach.

Strzela nieuchronnie głowa

w górny róg. Bramkarz Jacob istnym cudem przytomności umysłu rzuca się do piłki i wybijają ją z trudem na kornier. Jeszcze dwie minuty dla nas akcie zaprzepaścić pech — przesłaniający nasz atak. Od 20 minut zaczyna się okres

lekkiej przewagi Niemców, trwający aż do przerwy. Mimo forsownych wysiłków ataku niemieckiego, nie rowanego lewem skrzydłem (Kobierski) — wynik utrzymuje się bezbramkowy.

Polacy opanowują boisko po przerwie

Po przerwie, przy coraz silniejszym nacisku ze strony polskiej, Niemcy rozpoczynają silny ciąg na naszą bramkę, w czym jednak nasza pomoc i obrona przeszkadzają im z całą skutecznością. Od piątej minuty drugiej połowy Polacy opanowują boisko całkowicie. O ile pierwsza połowa rozpoczęła upływała na grze zupełnie równorzędnej, a skońceni przy lekkiej przewadze Niemców, teraz przewaga nasza jest drugocząca.

W 6-ej, 7-ej i 8-ej minucie zespół polski ma

trzy wspaniałe okazje

strzałowe, ale i Włodarz i Urban prze strzelują, a sytuację wypracowaną przez Pazurka psuje Urban złem usta

wieniem się.

Bramka Niemców jest ciągle w obłę zeniu. Kolonia polska dopinguje naszą drużynę zadaje.

Dzielny Martyna

W pewnym momencie

Martyna, silnie kontuzjowany pada i traci przytomność. Zostaje go z boiska. Ocucany — wyrwa się jednak z rąk sanitariuszy i kuliąc wraca na stanowisko. Przewaga nasza zabija się pod sam koniec gry dopiero. Zespół niemiecki wzmacnia tempo. Poziom szansę wyrównuje się, ale wynik ciągle jeszcze

porozuje bezbramkowy.

Na pięć minut przed końcem meczu część publiczności zniechęcona spóźnionym remanem opuszcza trybuny.

Bramka!...

Do końca meczu pozostałe zaledwie 20 sekund, gdy nagle napastnik niemiecki Rosseberg przebiega się przez naszą obronę i strzela niemożliwie.

Strzela nieuchronnie.

Bramka nie do obronienia, a w parę chwil potem — gwizdek, kończący zawody (już po zapadnięciu zmroku).

Niesłychany entuzjazm na trybunach, grzmot oklasków. Rosseberg odaje i ścisną jego koledzy klubowi, tłum się lewa boisko, a okiestra gra hymn narodowy niemiecki.

PRZEGRALISMY 1:0 (0:0)

Przegralismy w sposób nadzwyczajny zaszczytny i niespodziewany, choć — jak się okazało — drużyna polska była jeśli nie lepsza to równa niemieckiej.

Nasza przewaga zredukował pech do poziomu wyrównanego z Niemcami. Mecz wykazał w swym przebiegu, że nasi przeciwnicy wcale nie są dla nas tak groźni.

Brawo drużyna polska!

Nasi gracze rywalizowali z Niemcami, jeśli chodzi o dżentelmenię i sportowość gry, pozostawiając po sobie najlepsze wrażenie.

Z zespołu najlepszy był Mysiak, najlepszy — Włodarz. Albański grał „na piątce”, pomoc świetna, z obrony lepszy Bułanow, gdyż śliskie boisko lepiej mu odpowiadało. Martyna trochę niepewnie się ruszał. Z ataku — Urban i Matjas spisali się doskonale. Miłe rozczarował Nawrot, a Pazurek tylko w pierwszej połowie przeżywał krótki okres słabości. W całości drużyna nasza

nie zawiodła oczekiwań

i zasłużyła na najwyższe pochwały.

Propagandowa wartość meczu nie wlega żadnej kwestii. W nim — możemy być z naszych piłkarzy dumni.

Przeszło 86 proc. mandatów zdobył BBWR w radach gromadzkich

Dane o wyborach do rad gromadzkich na terenie 9 województw centralnych i wschodnich otrzymano dotychczas z 19.680 rad.

Na ogólną ilość 273.413 mandatów radnych i tyluż zastępców, z list Nr. 1 przeszło 236.810 radnych, co stanowi 86,2 proc. Z list opozycyjnych 37.403 radnych, t.

zn. 13,8 proc.

Aczkolwiek dane te nie są pełne, gdyż z niektórych województw napływają dotychczas sprawozdania, jednak nie zmienia one zasadniczego stosunku podziału mandatów, ilustrującego zwiększenia się wpływu B. B. W. R., a olbrzymi spadek wpływów opozycji.

)*(*

Zwywy przykład haniebnych stosunków

W toczącym się od paru dni w sądzie grodzkim we Lwowie procesie karnym przeciwko dyrektorowi fabryki cukru i czekolady „Haret” we Lwowie, Jakobowi Salasowi, o terrorowanie robotnic, które nie chciały być mu powolne, zakończono w sobotę postępowanie dowodowe.

Po przemówieniach prokuratora Mi nasowicza i obrońcy oskarżonego dr. Pierackiego zapadł o godz. 11 wyrok, skazujący Salasę na 6 miesięcy bezwzględnej więzienia, z zaliczeniem dwu miesięcy aresztu śledczego, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego.

Zastanówmy się trochę...

Już nadeszła...

Na dzień 1 grudnia r. b. w miejskich schroniskach dla bezdomnych w Warszawie zamieszkiwały 3.902 rodziny, złożone z 17.017 osób. W porównaniu z październikiem r. b. liczba bezdomnych w schroniskach wzrosła, w tym samym czasie wyniosła 16.747 osób. Schroniska miejskie na 1 listopada r. b. zawierały 206 budynków, posiadających 77 sal koszarowych, 296 łóżek i 2.546 samodzielnych lokali.

Jeżeli do tej cyfry dodamy liczbę 4.000 osób nieposiadających zapewnienia dachu nad głową i niezamieszkałych w schroniskach, a jedynie szukających się na strychach, pod mostami, na dworcach kolejowych i t. p. otrzymamy, że ogólna liczba osób w Warszawie, nie posiadających własnych mieszkań, wyniosła przeszło 11.000 osób.

Wobec okresu zimowego,

liczba bezdomnych stale rośnie.

Tak donoszą krótkie komunikaty, rozsyłane po listach warszawskich.

A jak jest gdzieś indziej?

„Już cztery tygodnie mieszkamy w słońce. Na noc rozkłada się dwa senniki i na tem spięła rodzina. W dzień dzieci wychodzą do szkoły a ja idę szukać pracy albo wydeptać progi w komitecie do broczynnym, gdzie obiecali nam dać mieszkanie. Ale ponieważ dużo jest amatorów, mało nadszedło byśmy to mieszkanie dostali...”

Tak wygląda urywek listu bezrobotnego i bezdomnego ślusarza z Poznania.

Takich jest więcej. Jak Polska długa i szeroka, w Poznaniu, Krakowie, Wilnie, Lublinie, Kielecie, w dziesiątkach i setkach miast żyją i mieszkają podobnie.

„Marsz głodnych” wraca do Paryża

PARYŻ, 3.12. W sobotę w godzinach popołudniowych, około godziny 14, na Paryż znajdowało się już w odległości kilkuset kilometrów od stolicy, a już wieczorem mniejsze grupki zajęły kwatery na najdalej wysuniętych na północ przedmieściach.

W „marszu głodnym”, zorganizowanym przez bezrobotnych górników i włókienników północnych okęgów przemysłowych, bierze udział kilkanaście tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, wśród których panuje niezwykła podniecenia nastrojów. W pochodzie niesione są transparenty z napisami: „Zadamy pracę, chleba i ubezpieczeń społeczeństwu”.

Władze bezpieczeństwa powziły niezwykle ostre środki dla zapobieżenia ewentualnym rozruchom i ekscesom ze strony uczestników marszu. W północnych dzielnicach Paryża wzmożono oddziały policyjne, które otrzymują natychmiastowe doniesienia o ruchach pochodu do śródmieścia.

Wróżby na dzis

W dniu dzisiejszym działanie wpływów kosmicznych przechodzi zmienne fazy i jest dość skomplikowane.

Tak więc już krótko przed godz. 9-tą zamieć się może gorsza passa w związku z podróżami, korespondencją, młodzieżą, buchalterią, pośrednictwem lub pracą umysłową w ogóle. Nie będzie to jednak niepoważniejszego, a okres późniejszy obiecuje działanie dodatnich wpływów kosmicznych ustalających i harmonizujących, dzięki którym możemy osiągnąć kolo godz. 11-ej powodzenie w pracy organizacyjnej.

Krótko przed godz. 14-tą może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnymi niepowodzeniami, ale szybko ustąpi, a godziny popołudniowe zapowiada się jeszcze stosunkowo nieźle. Wprawdzie kolo godz. 21-ej nastrojów będzie poprawie i mogą się nawet za znaczyć fakty przemijające zainteresowania artystyczne — nie należy jednak zapominać, że wieczór zapowiada się na dość niepokojący.

Generalny atak Dymitrowa „Zamknij pan buzię!” — krzyczy wściekły sędzia

LIPSK, 3.12. — Ubiegły 49-ty dzień procesu o podpalenie Reichstagu wypełniło w całości przesłuchiwanie świadków, więźniów politycznych z okolic Annabergu i Kamienicy, gdzie komunizm od szeregu lat przejawiał niezwykle ruchliwą działalność.

Przewód sądowy wchodzi teraz w fazę interesującą i z uwagi na zdecydowaną postawę, zarówno Dymitrowa (jak i Torglera, nabiera od czasu do czasu sensacyjne go posmak.

W czasie zeznań jednego ze świadków, Dymitrow, zerwawszy się nagle z miejsca, domaga się zezwolenia na złożenie pewnego oświadczenia. Po dłuższym sporze przewodniczący przychyliła się — jak zaznaczył — wyjątkowo na prośby Bułgara.

Dymitrow: Panowie muszą wreszcie zrozumieć, że politycznie chcę się bronić samodzielnie. Dla mnie nie stanowi to żadnej przyjemności kląć się z nadprokuratorem. Jakkolwiek posiadziście mnie panowie na ławie oskarżonych, to jednak raz jeszcze z całym naciskiem i wobec całego świata stwierdzam: nie zrobiłem podpalenia Reichstagu nie wspólnie go nie mam. Przypina pan, panie nadprokuratorze, że zupa, którą pan, oskarżając nas niewinnie, sobie nawarzył, jest dziś nieśmiaczną. Szuka więc pan drogi wyjścia.

gołem niebem, we wnękach bram lub w podszytych wiatrem drewnianych i papierowych „do broczynnych” rudach, — ludzie...

Gnieźdzą się w dziuplach jak „ptaki boże”... Do strasznej klęski bezrobocia jedno im jeszcze przybyło: bezdomność...

Zjazd obrońców Ojczyzny

Wczoraj odbył się w Warszawie zjazd delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Na zjazd, który rozpoczął się w południe w salę Rady Miejskiej przybyli: P. Prezydent R. P., p. premier Jędrzejewicz, poseł rumuński w Warszawie p. minister Cadefer, jako prezes Pida-cu, p. Marszałkowska Piłsudska i inni.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

A zima już — nie idzie — ale przyszła. Zawzięta, ostra, sroga, z lodowatym podmuchem i mroźnym śniegiem...

Przymrosta ucieleśnie tyżwiarzom i narciarzom, gościom Krynicy i Zakopanego, tym którzy mają ciepłe futra i ciepłe mieszkania...

Takie jest życie...

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z okazji 14-tej rocznicy powstania Pida-cu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Pida-cu i przedstawicielka Pida-cu żeńskiego dr. Danysz-Pleszarowa.

Zebrań na ratuszu poprzedziło na bożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

PODROZE DOKOŁA ŚWIATA

W królestwie złota, diamentów, murzynów i dzikich zwierząt

Unia Południowo-Afrykańska



Płocznina platyny w kopalniach Transwaalu

Ze co drugi szubek polski wie dwa razy więcej o Afryce południowej niż o swojej własnej ojczyźnie — to już zasługa harcerstwa, a raczej twórcy skautingu, bohaterkiego generała R. Baden-Powella.

Każdy mianowicie, najbardziej nawet „smarkaty” harcerzyk musi znać historię swojej organizacji — jak pasterz, a co za tym idzie — doskonale wiedzieć, że właśnie Afryka Południowa, a nie np. Anglia była miejscem, skąd idea skautingu rozbiegła się na cały świat, że gen. Baden-Powell brońąc swego syna, nie miał innego zamiaru, jak — jak to się organizował z chłopców angielskich i murzyńskich pierwsze zastępy „wywiadowców” dla służby łączności i ambulansowej, że te właśnie zastępy dały początek obywateli i wspaniałemu ruchowi „skautowania” (dosłownie: poszukiwanie ścieżek).

Niesmiertelne zaś boje Boerów z Anglikami z początku XX wieku, z którymi tak ściśle łączy się historia skautingu, opiewane w setkach książek dla młodzieży — spopularyzowały Południową Afrykę bardziej jeszcze niż — naprzykład — boje Indian z białymi Ameryką Północną.

Któż nie zna przegód „Kapitana Langlowa”, albo „Pietera Maritzę”? Któż nie zachwycił się przyrodą krajów Południowej Afryki, czytając „Dzika”, jego niesamowite przygody w stepach i puszczech Transwaalu? I któż — wreszcie — nie podziwiał czarnych tu-

byliców — biorąc do rąk „Bakę murzyńską” Kiplinga.

Więc — komu ten felieton nie da właściwego obrazu Południowej Afryki — niech poprosi starszego synka o uzupełnienie. Uzyska je z łatwością. Wyobraźcie sobie, że nazwa Południowej Afryki obejmuje się aż pięć



Kopalnia diamentów pod m. Pretoria



Udzinek szosy Kapsztad — Kair w granicach Oranje

część całego „czarnego ładu”. Kłacz od Przylądka Dobrej Nadziei aż po bieg w wielkiej rzeki Zambesi, połitycznie połączoną w wielką Unię państw południowo-afrykańskich.

Kraj Przylądkowy, Oranje, Transvaal i Natal są kośćcem tej Unii, a obecnie istnieje tendencja w kierunku przyłączenia do niej t. zw. protektoratu Afryki południowo-zachodniej (do r. 1918 — posiadłość niemiecka) oraz samodzielnymi niby państwami: Basutaland, Bechuanaland, Swaziland i Rodezja południowa.

W sumie daje to obszar przeszło 4 milionów km. kw. z 11 milionami mieszkanców, docierający na północ do portugalskiej Angoli, angielskiej Rodezji, terytorium Tanganiki i wschodniej Afryki portugalskiej, a więc — do samego niemal centrum „czarnego ładu”.

Kolosalna ta przestrzeń, w której Polska mogłaby się kilkanaście razy pomieścić, przedstawia w szczegółach krajobraz niesłychanie różny, od pustyń do dziewiczych puszczy włączając, a dzięki swym przyrodzonym bogactwom mineralnym i kruszczowym surowcem może być zwaną skarbcem całego świata.

Naogół kraj cały porównać można do wielkiej niemi, której wewnętrzne pochyłości osuwają się ku centrum, jakby do wielkiej Nami, zewnętrzną krawędź tej „niemi” tworzyły z niedostępnych pasm górskich do 3.000 mtr. wysokich urywają się tarasowo ku dwóm oceanom — z dwu stron, gdy trzecia, północna, opiera się o nieprzebyte obszary puszczy Angoli i dorzecza rzeki Zambesi.

Całość opancerzona jest od strony morza nieprzerwanym niemal murem łańcuchów górskich: Omatako, Windhoek, Stoiłowich, Wielkich-Czarach, Długich, Neuveveld, Smocznych i Zoutpansbergen, tworzących w sumie istną twierdzę, broniącą dostępu do wnętrza kraju, do wszystkich jego bogactw i czołów.

Obszar to olbrzymi, to też nie dziwnego, że tak wiele w nim może się kryć i państw i ludów i zwierząt i krajobrazów i klimatów nawet. Dość powiedzieć, że gdy terytoria środkowe — Oranje i Transvaal mają klimat suchy i gorący, a położone na zachodzie stepy Kalahari — klimat wręcz pustynny, to jednocześnie wybrzeża wschodnie mają wilgotność olbrzymią, a południowy Kraj Przylądkowy — klimat nie różniący się od ciepłoty i wilgotności na południowej Francji, Włoch, czy Jugosławii.

Jeśli chodzi o ogólny charakter poszczególnych państw, czy raczej terytoriów to:

Afryka „niemiecka” — jest krajem niemal całkowicie pustynnym, co jak by angielską Saharę, a niedostępne jej wybrzeża kryją za sobą 35.000 km. kw. pustyń i stepów, które nie żyją nie poza wielkimi stadami bydła i owiec, i nie dają nic poza drobnymi ilościami miedzi i diamentów. Ten obszar jest niepodzielną dziedziczą i ojczyzną ludu Hotentotów, o których niech wspomniemy, a politycznie pozostaje pod protektoratem brytyjskim. Jest włas-

nością Anglii od r. 1920, gdy Liga Narodów powierzyła Anglikom pieczę nad tym bezpańskim, od dwu wówczas lat, krajem. Tu właśnie leży ogromna stepowa pustynia Kalahari, raj lwów, strusiów i tysięcy antylopek, kuriozum Pol. Afryki.

Na południe od Afryki „niemieckiej”, po lewym brzegu rzeki Pomarańczowej zaczynają się terytoria Kraju Przylądkowego, tworzącego niemal wyspę między dwoma oceanami i wzniesioną rzeką Pomarańczową. Jest to



Osobliwość miast południowo-afrykańskich są podobne do japońskich riksze ciągnięte przez murzynów słynnych w „narodowe” szaty.

kraj niemal całkowicie stepowy, bo rolę uprawną są tylko w wąskich dolinach rzek, żyjący prawie wyłącznie z hodowli bydła i owiec, oraz strusi, których ogólna cyfra w specjalnych fermach hodowlanych wynosi prawie pół miliona. Przemysł ogranicza się do przedziału i wyrobów wełnianych, a wywóz do produktów zwierzęcych, skór, tkanin i piór strusi. Ludność niesłychanie różna, bo obok przysiadającej w większości Buszmanów i Hotentotów żyje tu mnóstwo malajczyków, Chińczyków, Japończyków, murzynów z plemienia Bantu, Anglików i Holendrów.

Na północ od Kraju Przylądkowego ciągną się terytoria Orania, Natalu i Kraju Basutów.

Oranje — to tereny pagórkowate, małych opadach ale bardzo zdrowym klimacie, sztucznie nawadniane. Olbrzymie bogactwa tamtejsze węgla i diamentów skusiły Anglię do wydobycia, rzeczpospolitej Oranje kolonizowali holenderskim, Boerom i do zawładnięcia całym tym obszarem. Kraj cały dzieli się dziś na miliony drobnych farm rolniczo-hodowlanych, produkujących znaczne ilości wełny, skór i mięsa na wywóz.

Natal, terytorium nadmorskie o tropikalnym klimacie, odpowiednio różnorodności jest ojczyzną Zulusów, ale i

i poprzednie państwa, należy całkowicie do Anglii. W bojach o Natal padł m. in. ostatni potomek Napoleona a syn Napoleona III — następca tronu francuskiego, niedoszły Napoleon IV. Podobno Anglikom umyślnie go wysłali na straconą placówkę, pod asygacją dzikich Zulusów. Bogactwem tego kraju są wielkie stada bydła oraz produkty górnicze — węgiel, złoto i platyna.

Kraj Basutów czyli Basutaland jest żyzną wyżyną, nader gęsto zaludnioną, hodulacy na swych stepach mnóstwo

wszystkie, a termity „wykańczają” do reszty wszelkie próby kolonizacji kraju. Prócz zwierząt dzikich wytrzyma tu mogą tylko Kafrowie. Zato południowe Transwaalu — to istny raj: miljar-dowej wartości hodowla kóz angorskich, miliardowe bogactwa w kopalniach złota i diamentów ściągają tysiące kolonistów angielskich i holenderskich, ba, nawet azjatyckich, używanych ze specjalną skwapliwością do ciężkiej pracy w kopalniach. Transwaal i Oranje jako ojczyzna Boerów przeżyły najstraszliwsze swe dni w wojnie z Anglią, gdy setki holenderskich Afrikanerów bronili dróg wiodących przez szczyty górskie do wnętrza kraju przed setkami tysięcy wybornie uzbrojonych wojsk angielskich, gdy cały kraj płynął krwią i zamleiał się w zupełną ruinę i gdy plemiona Zulusów, podburzane przez Anglików polowały poprostu na nieszczęśliwych kolonistów Boerskich.

Ostatnie z państw Południowej Afryki, Rodezja południowa, są sąsiadkami dla Unii rzeki Zambesi, słynnej ze swego niesamowitego wodospadu Wiktorii. I tu południowa część kraju, wyżynna i żyzna jest doskonale i celowo skolonizowana; jej bogactwa w węglu, złocie, diamentach i srebrze są znakomicie wyzyskane. Północna część zato, pełna niezbrodzonych

jest prawdziwą trapiarnią dla zwierząt hodowlanych i ludzi — czarnych czy białych. Tędy przechodzi kolej i szosa transafrykańska, łącząca Kair z Kapsztadem koło przylądka Dobrej Nadziei. Tu też znajdują się — trzeba dodać — polskie misje O. O. Jezuitów w Kasis i Katondue.

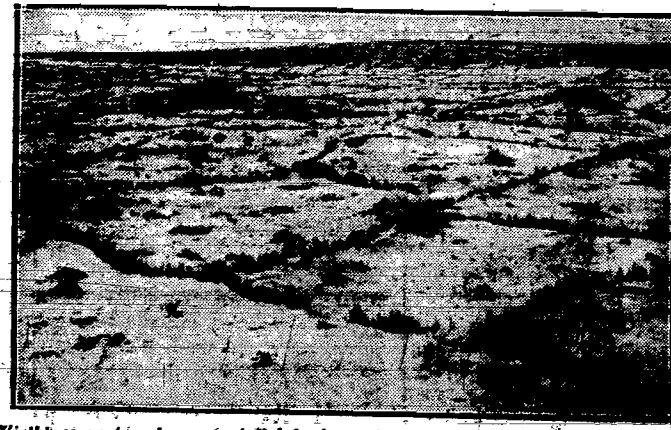
W sumie — olbrzymi ten obszar Afryki Południowej — liczący 7 milionów km. kw. — należy w całości do Anglii, choć początkowo kolonizowali go Holendrzy.

Zainteresowanie pierwsze na świecie miejsce pod względem produkcji kruszców i kamieni drogieńskich, pierwsze gdy chodzi o produkcję skór i piór dzikich zwierząt, trzecie po Australii i Argentynie jeśli chodzi o hodowlę bydła (26 milionów owiec). Wartość złota wywiezionego stamtąd sięga 35 mil. funtów szterlingów, a diamentów — 15 mil. funtów. Węgiel, sól i miedź z jednej strony, a kawa, herbata, tytoń, owoce wino i trzcinna cukrowa z drugiej, uzupełniają obraz niesłychanego bogactwa tych olbrzymich przestrzeni „czarnego ładu”.

Co do czarnych tubylców — bo o Anglikach chcemy i szybko się bogacących oraz Boerach, dobrodusznych i dzielnych, niema co pisać — to trzeba przyznać, że jest ich tam rozmaitego rodzaju.

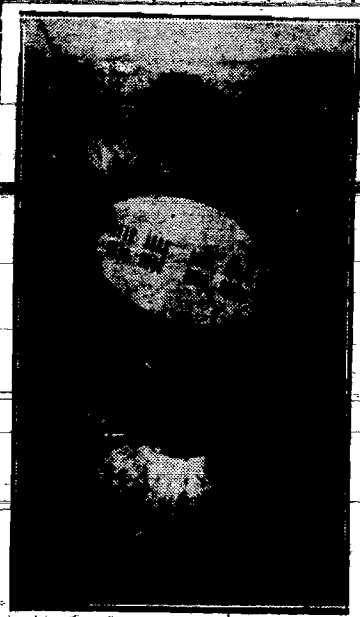
Zulusi to plemię ludzi wspaniałej budowy, wielkiej dzikości, wielkiego okrucieństwa, bitne i wojownicze. Kafrowie — mściwi, podstępni, zdradliwi, okrutni i odważni, łączą w swej naturze pierwiastki azjatyckie z murzyńskimi; nawet ich fizjognomia i budowa ciała przypominają raczej Malajów niż murzynów. Rodezi nie wyznają żadnej, żyją z myślistwa, pozostawiając zajęci domowe i rolne ko-bietom.

Hotentoci (czyli jakajci) mają skórę

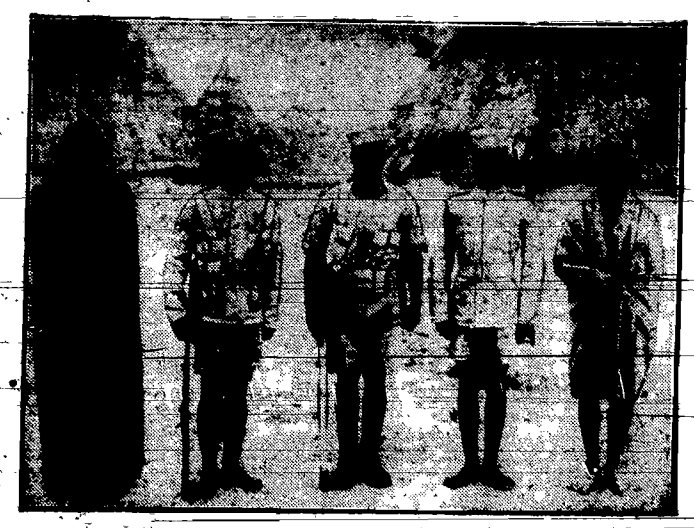


Wielkie przestrzenie pustyń Kalahari w Afryce „niemieckiej” uмирacłamlane są gęstymi sadzonkami trzciny, a następnie nawadniane i zalesiane

nie czarna a oliwkowa, rysy ohydne, czaszki spłaszczone, pośladki chorobliwie obryzmne jak poduszki; kobiety chorują często na przerost zewnętrznych organów płciowych. Powierzchność wstrętna. Brudni, leniwi.



Wódz zuluski w stroju wojennym



Polcja rodezyjska z ujętymi zbrodniarzami na tle typowych domków murzyńskich

Wymowa charakteryśna. Zresztą — sumiennie, dobrodusznymi i łagodni. Żyją w chatkach z gliny lepiących nakazami, bronią ich jest huk, maczuga i włócznia — asagai.

Buszmani, koczowniczy Hotentoci są jeszcze bardziej od nich odrażający brzydoty, zwierzęcy dzikości i lenistwa niesłychanego. Liczą tylko do trzech, żyją łajdami mrówek, miodem, szaraczką i korzonkami; by nawet polować nie lubią. Mieszkają w jamach i zaroślach, bez domów.

Murzyni Basuti i Buszmanowie są Kaifrom i Zulusom a należą do plemienia Bantu. Wysoce kulturalni, inteligentni, wyróżniają się przecznością i gościnnością, a żyją z rolnictwa i hodowli bydła. Misjonarze mało mają z nimi kłopotów. Czystość i oryginalność ich sprzętów (wreszt nawet i ubiorów także) jest wyjątkowa. Mieszkają w słomianych chatkach. W większości poganie, od mahometan przyjęli obrzezanie jako formę w tym wypadku — zabobonu.

Czy tedy mówić o ludziach, czy o naturze Afryki Południowej — jedno trzeba stwierdzić: takiego nagromadzenia bogactw różnorodnych, takiej obfitości pod każdym względem — niema żaden inny kraj kuli ziemskiej. Szczęśliwi Anglikowie — trzymający to wszystko w rękach...

S. D. B.

A muzyczka tirli tirli... a muzyczka rżnie... Kto i jak bawi się w Warszawie Mimo ciężkich czasów -- mamy 14 dancinów

— Dzień dobry panu! Co słychać?
— Cóż! Jak zwykle, panie! Bieda i tyle... A u pana?
— U mnie? Starym porządkiem: codzienna walka z codziennym brakiem...
— Oj tak, tak... Ja już zapomniałem, jak sto złotych wygląda!
— A ja nawet we śnie pieniędzy nie widuję...

Takie rozmówki są dziś w Warszawie na porządku dziennym. Narzekanie na złe czasy stało się prośbą melodią ulicy, a brak pieniędzy objawem tak zwykłym jak powszechnym, że się doń zaczęli ludziska po małym, przyzwyczajając. Co gorsza — ci mni, szczeniśsi, posiadający większy zasób gotówki, kryją się z tem przed bliźnimi. Bo choćby nawet tę gotówkę zdobyli w legalny i stuprocentowo uczciwy sposób — nie uchronili ich to przed podejrzliwością.

— Nie ma pieniędzy — musi być z niego próżniak! — mawiano u nas dawniej.

Dziś mówi się inaczej:
— Ma pieniądze, to pewno... defraudant!

Ze jest w tem trochę racji — świadczy „listy personalne” stałym naszym wzięciom, w których, jak wiadomo, odpoczywają w licznych gronie ci właśnie, którzy szastają groszem i monetą zawodowo. Po kawiarniach, po restauracjach, po

dancinach pełno było gentlemanów, dla których wydatek stu złotych na flaszkę szampana był drobnotką. Ze jednak po pewnym czasie wychodziło na jaw źródło owych stu złotych oraz „innych drobnotek” — facet wędrował do kryminalu, a dancin tracił jeszcze jednego gościa z kategorii „dobrych”.

Smieszne, byłoby, oczywiście.

Najwyższy czas! Projekt u g dla lokatorów

Dotychczasowy kryzys spowodował, że na obszarze całego państwa coraz częściej są wypadki zalegania przez lokatorów, pozbawionych zarobków i dochodów, z czynszem mieszkaniowym. Rezultatem tego są masowe skargi i wyroki eksmisyjne. Powoduje to dla licznej warstwy ludności groźbę znalezienia się bez dachu nad głową.

Wśród licznych prób złagodzenia tego przykrego stanu, podejmowanych przez władze i organizacje społeczne, wyłonił się ostatnio projekt przynajmniej lokatorom, zalegającym z czynszem, ulg w spłacie tych zaległości, podobnie, jak to ma miejsce obecnie przy spłacie zaległych podatków państwowych.

Zainteresowane sfery opracowują

twierdzenie, że wszyscy ludzie brzęczący monetą w kieszeni, nie zasługują na zaufanie, natomiast dz. wiem się może wydać, że w obecnych czasach znajdują się utracjusze, którzy w jedną noc potrafią więcej przeżyć, niż inni zarabiają w ciągu trzech miesięcy!

— Czy są naprawdę tacy? — zapyta zdziwiony Czytelnik.

Są. I to dostatecznie liczni, by utrzymać przy życiu 14 lokali noc-

nych stolicy, w których rachunek rozpoczyna się

dopiero od złotych 20 — na osobę! Ze lokale te czystują i prosperują — nie w tem złego. Warszawa, jako stolica wielkiego państwa, musi mieć już chociażby ze względów reprezentacyjnych, no i poza tem — zatrudniać one przecież setki pracowników, których sytuacja w razie „plaży” lokali stałaby się wręcz tragiczna.

A że dancin istnieć i zdobywać, mimo wszystko, gości i netyrko nie ma, lecz przeciwnie — rosną w liczbę i rozmiar, świadczy to właśnie, że są jeszcze w Warszawie ludzie, którzy chcą wydać i wydawać mogą!

Kto i jak się bawi? Kto i wiele wydaje? Oto pytania bezwzględnie interesujące ogół; ten ogół, dla którego dancin i restauracja stały się luksusem nie do zdobycia. Postaramy się na pytania te dać wkrótce odpowiedź.

Wprowadzimy Czytelnika w krag halasliwego życia dancinów warszawskich, rzucimy na ekran codziennego bytu sylwetki statych bywalców nocnych lokali, ukážemy też najbardziej ciekawe i charakterystyczne fragmenty z zabaw, które często są głośne, a nierazko — zagłuszone!

Przynajmniej, jak na miasto, w którym tyle się mówi o bezrobociu i biedzie...
Ten.

Pod maską miłości

Bielicki dał bilet wizytowy portjerowi ze słowami:

— Proszę zejść na dół do klubu i powiedzieć, że zatrzymałem się tutaj przypadkowo z powodu uszkodzenia mego samochodu i pragnąłbym godzinke spędzić w klubie. Jeżeli panowie się zgodzą, proszę zaraz dać mi znać.

— Ależ, proszę pana, to jest prawie niemożliwe...

— Proszę iść i załatwić, co każe — stanowczo rzekł Bielicki.

Numerowy spojrzawszy na koronę hrabiowską, wytłoczoną na bilecie wizytowym, bez słowa oredko zeszedł na dół. Bielicki wiedział, że napewno zostanie zaproszony do klubu, to też bezzwłocznie rozpakował duży kufel i wyjął zeń frak. W ciągu kilku minut był już przebrany.

Gdy numerowy wrócił z klubu, zdziwił się niepomiernie, widząc eleganckiego mężczyznę, zamiast podróżnika w kostiumie turystycznym.

Panowie z klubu zapraszają pana na dół.

— Mówiłem przecież, że tak będzie. Proszę mnie zaprowadzić...

— Będzie pan musiał włożyć palto, bo będziemy szli przez ulicę.

— Jaktó, więc niepana przejdzie do klubu wprost z hotelu?

— Nie, proszę pana, niema. Ten klub, jakby to powiedzieć... jest prywatny. W dzisiejszych czasach, kiedy bezrobocie w fabrykach jest takie duże, panowie prze-

mysłowcy wolą, ażeby ludzie nie wiedzieli o ich zabawach i dlatego chociaż nasze miasto nie jest takie wielkie, niewiele tylko ludzi wie, że istnieje ten klub. A zresztą co to kogo może obchodzić. Okna są stale zasłonięte, a wchodzi się przez sklep.

— Przez jaki znów sklep?

— Ano, zwyczajny sklep, taki z przybami do pisania. Założyli tutaj panowie z klubu taki sklep i jedna biedna kobieta handluje materiałami piśmieniemi. Ale ona handluje tylko tak dla pozorów. Towaru w sklepie jest bardzo niewiele, to też rzadko kiedy zdarzy się jakiś klient. Ale dla panów z klubu, to nawet wygodniej. Wczoraj, gdy sklep jest zamknięty, panowie członkowie klubu mają swoje klucze i przez sklep po schodkach wchodzi do lokalu. Po co ja to panu wszystko mówię, kiedy pan za chwilę przekona się, jak to wygląda.

Bielicki narzucił futro na ramiona i wyszedł przed dom. Numerowy prowadził go wprost ku drzwiom małego sklepiku i otworzył je kluczem.

— Bielicki wszedł.

Początkowo otoczyła go zupełna ciemność i nie widział nic dookoła siebie. Wreszcie numerowy zapalił latarkę elektryczną i poprowadził go za niskie przejście, gdzie zaczynały się schody, wiedząc na górę. Te schody już były urządzone z przepiechem.

Na marmurowych stopniach leżały miękkie dywany, zamiast poręczy zwisał przy ścianie gruby jedwabny sznur, zakończony efektownymi peticami. Teraz numerowy puścił przodem Bielickiego, a sam postępował za nim. Wznosząc się po schodach ku górze, Bielicki dopiero teraz usłyszał dyskretnie dźwięki muzyki.

— Nicie się bawią panowie przemysłowcy — pomyślał. — I muzyka tak doskonale dostosowana. Zna się na dobrym smaku. Orkiestra nie powina nigdy przeszkadzać w rozmowie, tak orzekli wytrawni znawcy. A tu widzę, że klub tak się właśnie z muzyczką urządził.

Gdy znalazł się w małym hallu, w którym miękkie fotele ustawione były dokoła ścian, podszedł do niego starszy pan, potężnej tuszy i wyciągając przed siebie ręce, rzekł:

— Bardzo nam przyjemnie, że możemy powitać u siebie pana hrabię. Tyko przypadek, tylko zepsucie auta w drodze doprowadza do nas miłych gości, których chcielibyśmy mieć stale między sobą. Ale, coż my możemy począć na tej głuchej prowincji. Nikt do nas przyjechać nie chce. To też dla pana wszystkie nasze sale stoją otworem.

W chwilę później gruby pan rzekł cichym głosem:

— Nie wiem, czy objaśniono panu, że klub nasz jest ściśle zamknięty i że nie ma dla doń dostępu ludzi z zewnątrz. Dlatego też prosiłbyśmy pana ażeby nie mówił nikomu o tem, jak my się tutaj sprawujemy. Was, ludzi wielkiego miasta napewno będzie śmieszył nasz sposób zabawy, dlatego też zgóry prosimy o wyrozumiałość.

Zalećwie Bielicki przekroczył próg pierwszego pokoju, prowadzony przez owego grubego przemysłowca, przekonał się, jakie to były owe „mieszczańskie zabawy” królów przemysłu na zapadłej prowincji.

(Dalszy ciąg jutro)

BOGDAN LOT

Jasnówłosy Szatan

STRESZCZENIE
POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazł się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścionek.

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten stał żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odep brylantowy pierścionek, zastawia go w szynku o „Grubego Maksa”, poczem, zapatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopie tonatą ziemię, przetrzeźwił, a z Hartenem na skrajnie, wypelniona klejnotami. Zabrał ze sobą narazie tyle, ile mógł udźwignąć, poczem opuścił grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej. Do tego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktor Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbawić ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak został wezwany na „dla tobie” do restauracji „Grubego Maksa”. Dla tobie żada od Walczaka, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się na ten „wyrok”, mimo iż tajemniczy biady Józek ostrzeżo go przed nieposposzeństwem.

Walczak wychodzi na ulicę i tu zostaje znaleziona zgłodzony nożem. Ranę znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera Walczaka do siebie do domu i otacza go... więcej, niż troskliwa opieką.

Walczak zostaje kochankiem Rity. Pewnego wieczoru kochankowie udała się do „Claridge”. Przy jednym ze stolików siedzi Harten dr. Grant, Dr. Grant szantażuje Hartena, że zdradzi jego incognito o ile ten nie spełni jego warunków, o których Grant ma zakampanikować nazajutrz.

W tym samym czasie na peryetylach miasta w pokoju przyległym do szynku Leon Watorek kataluje Zośkę czemu przyrządza się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się Biady

Józek, stacza walkę z oprawcą, poczem mówi:

— A teraz pogadamy sobie spokojnie... — rzekł, zwracając się do obydwo mężczyzn. — Ja, widzicie, jestem człowiek sprawiedliwy i hube, jak każdy mator, co mu się po prawie należy... Jak Franek Kuźma przyszedł do mnie i powiedział, że Walczak zwiódł mi siostrę, a potem ją rzucił, bo się zбогаć, to pomyślałem sobie — to nie jest sprawiedliwe i trzeba zrobić din-toj-re... Bo tak nie wolno robić, żeby patrzeć spokojnie na krzywdę biedniejszych... Ale teraz widzę, że ty, Franek, jesteś drań, jakich niema... Nie nie gadaj i słuchaj!... Każde wasze słowo słyszałem, jakżeście wczoraj we dwójkę rozmawiali popijanemu na ulicy... To ty taki, pomyślałem? Nie dosyć, że mnie na niewinnego człowieka napędzasz, ale jeszcze, rodzona siostrę w łapy takiego łobuza wzięłaś...
— Wobec tego, że Watorek i Kuźma, skorzystałszy z jego chwilowej nieuwagi, wybiegli z pokoju.

Wzruszył ramionami i mruknął do siebie:
— Głupie chłopaki... Myślą, że już ich nie znajde... Zapalił papierosa i usiadł znowu przy stoliku, naprzeciwko Zośki.

Począł wypyttywać ją o bliższe szczegóły, dotyczące zarówno jej osoby, jak i Franka Kuźmy i Watorek.

Odpowiadała, nachlipując, szczerze na każde jego pytanie, a on słuchał uważnie i potraszał od czasu do czasu głową, jakby się dziwił podłości ludzkiej.

Tymczasem „Biady Józek” otworzył oczy. W pierwszej chwili nie mógł się zorientować, co z nim zaszło, dopiero po pewnym czasie, gdy ujrzał stojących pod ścianą czterech drabów, zrozumiał wszystko.

Na wąskich jego wargach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiechek.

— Tak, tak, drogi przyjacielu... — odczytywał w tej chwili Watorek, zbliżając się do „Biadego Józka”. — Nie wolno nigdy być za ważnym... Uprowadziłem, żebyś się nie wtrącał, pe-taku, do niczwoich spraw, a tyś nie usłuchał... Wogóle my tu już oddawna mamy na ciebie oko, bo zabardzo się radzisz... Sam włazłeś mi w ręce, chociaż uprzedziłem: żebyś się uspokoił... Może i tak leńcie, bo zrobimy so-bie teraz taki ordynary rachunek.

— Dobrze... — rzekła Zośka

przyjaciela... I chciał, żebyśmy wyszła za tego tu, Leona Watorek... Wiec chodził do Janka i opowiadał mu, że ja z jakimś szoferem żyję, a mnie znowu ga-dal, że Janek ma mnie dosyć i chodzi z jakąś dziewczyną od krawcowej... Tak krecił aż stało się tak, jak chciałem... Boże, Boże, co oni ze mną wyprawiali, jak mnie męczyli, jak namawiali na najgorsze rzeczy, byle tylko mieć pieniądze na wodkę... Wybuchnęła długo powstrzymanym płaczem, trzęsąc się jak w febrze.

„Biady Józek” wyjął papierosa z ust, podszedł do dziewczyny i począł ją gładzić po jasnych włosach.

Niech panienka nie płacze... — rzekł swoim cichym głosem. — Już ja się z nimi policzę za to wszystko... Usłysawszy nagle za sobą jakiś podejrzany szelest, „Biady Józek” odwrócił się szybko i stanął w obronnej pozycji.

Wówczas stwierdził, że Watorek i Kuźma, skorzystałszy z jego chwilowej nieuwagi, wybiegli z pokoju.

Wzruszył ramionami i mruknął do siebie:
— Głupie chłopaki... Myślą, że już ich nie znajde... Zapalił papierosa i usiadł znowu przy stoliku, naprzeciwko Zośki.

Począł wypyttywać ją o bliższe szczegóły, dotyczące zarówno jej osoby, jak i Franka Kuźmy i Watorek.

Odpowiadała, nachlipując, szczerze na każde jego pytanie, a on słuchał uważnie i potraszał od czasu do czasu głową, jakby się dziwił podłości ludzkiej.

Tymczasem „Biady Józek” otworzył oczy. W pierwszej chwili nie mógł się zorientować, co z nim zaszło, dopiero po pewnym czasie, gdy ujrzał stojących pod ścianą czterech drabów, zrozumiał wszystko.

Na wąskich jego wargach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiechek.

— Tak, tak, drogi przyjacielu... — odczytywał w tej chwili Watorek, zbliżając się do „Biadego Józka”. — Nie wolno nigdy być za ważnym... Uprowadziłem, żebyś się nie wtrącał, pe-taku, do niczwoich spraw, a tyś nie usłuchał... Wogóle my tu już oddawna mamy na ciebie oko, bo zabardzo się radzisz... Sam włazłeś mi w ręce, chociaż uprzedziłem: żebyś się uspokoił... Może i tak leńcie, bo zrobimy so-bie teraz taki ordynary rachunek.

z mocą. — Pójdę z panem, bo wierzę, że nie pozwoli pan zrobić mi krzywdy... Pan jest dobry... taki bardzo dobry... „Biady Józek” chciał coś od powiedzieć, gdy nagle w pokoju zgąsto światło elektryczne, wyłączone niewidzialną ręką. Jednocześnie skrzypnęły drzwi, poczem rozległ się tupot kilku nóg i głos Leona Watorek.

— Walić ko w łeb!... A mocno!... Zanim „Biady Józek” zdążył się zorientować w ciemności, za nim zdołał zająć obronną pozycję, ktoś wymierzył mu strzał w cios w głowę.

Przeżarliw krzyk Zośki i lo skot padającego na podłogę ciała — rozległy się jednocześnie.

ROZDZIAŁ XVII.
„Ostatnia twoja godzina”
Po chwili w małym pokoiku błysnęło znowu światło.

Wówczas stwierdził, że Watorek i Kuźma, skorzystałszy z jego chwilowej nieuwagi, wybiegli z pokoju.

Wzruszył ramionami i mruknął do siebie:
— Głupie chłopaki... Myślą, że już ich nie znajde... Zapalił papierosa i usiadł znowu przy stoliku, naprzeciwko Zośki.

Począł wypyttywać ją o bliższe szczegóły, dotyczące zarówno jej osoby, jak i Franka Kuźmy i Watorek.

Odpowiadała, nachlipując, szczerze na każde jego pytanie, a on słuchał uważnie i potraszał od czasu do czasu głową, jakby się dziwił podłości ludzkiej.

Tymczasem „Biady Józek” otworzył oczy. W pierwszej chwili nie mógł się zorientować, co z nim zaszło, dopiero po pewnym czasie, gdy ujrzał stojących pod ścianą czterech drabów, zrozumiał wszystko.

Na wąskich jego wargach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiechek.

— Tak, tak, drogi przyjacielu... — odczytywał w tej chwili Watorek, zbliżając się do „Biadego Józka”. — Nie wolno nigdy być za ważnym... Uprowadziłem, żebyś się nie wtrącał, pe-taku, do niczwoich spraw, a tyś nie usłuchał... Wogóle my tu już oddawna mamy na ciebie oko, bo zabardzo się radzisz... Sam włazłeś mi w ręce, chociaż uprzedziłem: żebyś się uspokoił... Może i tak leńcie, bo zrobimy so-bie teraz taki ordynary rachunek.

(Dalszy ciąg jutro)

Obchód rocznicy powstania listopadowego

W dniu wczorajszym odbył się uroczystości organizowanego przez Koło Podchorążych Rezerwy przy Z.O.R. w Białymstoku obchodu 103-iej rocznicy powstania listopadowego.

O godz. 9 — nastąpiła zbiórka oddziałów na Rynku Kościusz-

ki, o godz. 10 — odprawiono Mszę św. w kościele Farnym, o godz. 11 — odbyła się defilada, a po niej w sali rady miejskiej akademja, na którą złożyły się: odczyt n. t. „Dziejowe znaczenie czynu podchorążych” i część koncertowa.

Urządzanie parku i alei na terenach po-seminaryjnych

Pomimo mroźnej pogody — roboty ziemne na terenie przyszłego parku przy urządzeniu alei, jaka ciągnąć się będzie od Domu Ludowego w obecnym ogrodzie miejskim do Zwierzynicy, — rażno posuwają się naprzód. Przy robotach zatrud-

niona jest pewna liczba bezrobotnych, a na terenie robót umieszczono tablicę, że są one finansowane przez Fundusz Pracy.

Już obecnie można się zorientować co do zarysów przyszłej pięknej alei, która stanowić będzie — wraz z bulwarami ozdobę miasta. Ciągnąć się ona będzie — jak wiadomo — od ul. Elektrycznej i przetnie ul. Wersalską, aby przez teren, gdzie obecnie znajdują się budynki dawnej remizy tramwajowej, połączyć się z główną aleją parku Zwierzynieckiego. Z ul. Wersalskiej rozciąga się wódł ładna perspektywa. Po środku alei, mniej więcej w połowie drogi między ul. Mickiewicza i Wersalską, widac staw, który zostanie o półtora metra pogłębiony. Od stawu aleja podnosić się będzie lekko aż do poziomu ul. Wersalskiej.

W związku z tym nowym obiektem, który przyczyni się do nadania miastu wyglądu zachodnio-europejskiego, trzeba będzie pomyśleć o nadaniu innej szaty zewnętrznej budynkowi przy zbiegu ul. Elektrycznej i Wersalskiej, gdzie mieści się obecnie gimnazjum żeńskie. Wschodni stył tego gmachu będzie mocno raził.

Na marginesie najścia na redakcję „Dziennika Białostockiego”

„Dziennik Białostocki” pisze: Jak się dowiadujemy — sprawa dr. Władysława Gogolewskiego, sprawcy najścia na redakcję „Dziennika Białostockiego” skierowana została w dniu wczorajszym z oskarżenia publicznego do sądu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa — sprawą p. Gogolewskiego zajmie się również Izba Lekarska.

Pismo Antoniego Faranowskiego zamieściło wczoraj notatkę, w której m. in. czytamy: „W związku z przykładem zajściem w lokalu redakcji „Dziennika Białostockiego”, uważamy za stosowne zaznaczyć, że, umieszczając w swoim czasie list p. dr. W. Gogolewskiego byliśmy przekonani, że zachowanie się p. dr. G. podczas wykonania przez orkiestrę Hymnu Narodowego — spowodowane było wadą słuchową p. dr. Gogolewskiego, a nie intencją obrażenia okoliczności.

„Gdybyśmy chociaż na chwilę przypuszczali, że p. dr. G. w postępowaniu swym kierował się motywami charakteru antypaństwowego, nie tylko nie użyczylibyśmy miejsca dla jego listu, lecz nawet nie dalibyśmy tłumaczeniu p. dr. G. żadnego słowa”.

To wykretne tłumaczenie się od dr. Gogolewskiego tłumaczy się niewątpliwie powszechnym oburzeniem, jakie wywołał czyn dr. Gogolewskiego, a zwłaszcza pochwała tego czynu przez Antoniego Faranowskiego. Stwierdzić musimy jeszcze raz, że notatka o skazaniu Władysława Gogolewskiego przez sąd starościński na 500 zł. grzywny z wymienieniem czynu, za jaki został skazany, ukazała się w „Dzienniku” z dn. 21 listopada

b. r. Skoro Antoni Faranowski zamieszczał w związku z nią list Wład. Gogolewskiego, musiał o niej wiedzieć, a więc znać jej treść. Umieszczając więc pseudo-sprostowanie dr. Gogolewskiego — tem samem świadomie z całą złą wolą zgodził się z jego zdaniem — wbrew wiadomości „Dziennika”, opartej na decyzji sądu starościńskiego.

Zresztą powiemy krótko: Możemy przedstawić dowody, że Antoni Faranowski, zamieszczając pochwałę czynu dr. Gogolewskiego, wiedział z autorytatywnego źródła o tem, że Gogolewski został rzeczywiście skazany i za co skazany, a mimo to nie powstrzymał się od ustawowo nie dozwolonej krytyki wyroku. Tak że nie reha-

bilituje Antoniego Faranowskiego owo wyjaśnienie, a już powoływanie się na „gluchotę” Gogolewskiego wywołać może tylko śmiech. Faranowski miał z nim nie pierwszy raz do czynienia. Przed kilku miesiącami ukazała się w „Dzienniku” wzmianka o działalności Gogolewskiego na terenie wsi Fasty i okolicy, o zwolnieniu nielegalnych, bez zezwolenia władz, zebrań. I wówczas pismo Faranowskiego zamieściło sprostowanie Gogolewskiego, nie bacząc na postawiony mu zarzut nielegalnej, budzącej różne podejrzenia, roboty.

Wszelkie więc wyjaśnienia nie wytrzymują krytyki. Pracując uczciwie nie trzeba było obecnie kluczyć, wykrecać się, wzywać na pomoc „gluchoty”.

Delegacja zarządu Stow. Mieszkańców Przedmieść u Prezesa Izby Skarbowej

P. prezes Izby Skarbowej przyjął na dłuższej audjencji prezydium zarządu Stow. Mieszkańców Przedmieść z prezesem Stow. p. dyrektorem Antonowiczem na czele.

Chodziło o: 1) wstrzymanie egzekucji podatku gruntowego do czasu otrzymania konkretnej odpowiedzi z ministerstwa skarbu co do słuszności wymiaru tego podatku od gruntów, położonych w obrębie miasta (wydzielonego) Białegostoku, 2) przedłużenie terminu składania deklaracji do wymiaru pod. od lokali na rok 1934 do 10.XII rb., 3) rozłożenie podatków na raty, 4) częściowe zwolnienie od kosztów egz. upomn. 1/2 0/0 — jak również i umorzenie zaległości w niektórych wypadkach, 5) zwolnienie od opłat stempłowych (zł. 3.30) podań składanych w sprawie rozłożenia po-

datku na raty, wstrzymania egzekucji i t. p. sprawach, 6) spowodowanie rozpatrzenia odwołań w sprawie podatków od nieruchomości, lokali, składanych przez poszczególnych płatników do Magistratu, a następnie przesłanych do odpowiednich urzędów skarbowych; 7) spowodowanie uznawania przez komisję szacunkową do spraw pod. dochodowego, wysokości dochodów zeznawanych przez poszczególnych płatników (chodzi tu specjalnie o rolników i właścicieli nieruchomości, którzy nie są w stanie w dostateczny sposób dowieść swych dochodów w/z zyszeń komisji szac.; 8) uproszczenie systemu przyjmowania przez kasę skarbową podatków, 9) udostępnienie bezpośredniego dostępu do p. prezesa dla poszczególnych płatników nieraz w bardzo ważnych sprawach.

Pozatem został p. prezesowi przedłożony konkretny wypadek zabrania przez sekwestratora I urzędu sk. 70 letniej płatnicze, bezwartościowych nieruchomości, jak np. lampa naftowa, komoda, stołu za dług około 200 zł., powstały z powodu niepłacenia przez bezrobotnych lokatorów komornego. Tembardziej zasługuje to na uwagę, że płatniczka, jako 70 letnia wdowa, nie mająca z nikąd żadnego dochodu, utrzymuje się z pracy fizycznej jak kopanie kartofli, pielienie i t. p. i, że przed zwózką nieruchomości sekwestrował 3 zł. znalezione pod krucyfiksem (chowane na mleko dla podtrzymania zdrowia). Zarachowu-

jąc na koszty utrzymania rodziny.

Wszystkimi sprawami p. prezes bardzo zainteresował się i zarządził co następuje: 1) wstrzymał egzekucję podatku gruntowego, 2) odroczył termin składania deklaracji do 10.XII rb. 3) zarządził przyśpieszenie rozpatrzenia odwołań na podatki, 4) dla ułatwienia przedmieszczanom płacenia podatków polecił wydać dla sekretariatu Stow. potrzebną ilość deklaracji kasowych, 5) zarządził rozłożenie zaległych podatków, i stosowanie innych ulg w wypadkach indywidualnych, przyrzekając jednocześnie w najbliższym czasie rozpatrzyć resztę przedłożonych spraw. Delegacja wyczuła bardzo przychylny stosunek p. prezesa do potrzeb ogółu, wyszła z przeświadczeniem, że p. prezes, spełniając swe żmudne obowiązki służbowe, zdaje sobie dokładnie sprawę, że jest nie tylko urzędnikiem, lecz i obywatelem, który wczuwa się w potrzeby gospodarze ludności.



wkrótce w kinie „MODERN”

„MODERN”

DZIŚ
Premiera
POCZATEK:
5.30, 7, 8.45, 10.30
CENY OD

54 gr.

Emocja!
Tempo!
Sensacja!
SZAL
ZMYŚŁOW!

Chłuba tegorocznej prod. francuskiej!

OGNISTY
TRÓJKĄT
Jean ANGELO
Renée HERIBEL
Andre ROANNE

W rolach
głównych:

Film, trzymający widza
w niebywałym napięciu

POWADTO:
DODATEK
DŹWIĘKOWY